№ 210 Czwartek 17 (30) września 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Proreżna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreżna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	r.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 lub «Ogniwo«) otwarte od 10 do 3 popołudniu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12—2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Biuro „Wydziału Letnisk" przy Kij. rzym.-kat. Tow. dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 5 do 6 po poł. oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr 12 przy schronisku św. Jadwigi.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Ochronka „Oświaty."

Dziś, na przedmieściu Kijowa, Szulawką zwanem, w dzielnicy biednej, robotniczej a ludnej, poświęconą będzie i otwartą ochronka.

Otwiera ją polskie Towarzystwo „Oświata."

Po trzech latach istnienia, dopiero dziś „Oświata" dać może społeczeństwu instytucyę własną, widomą oznakę swego istnienia i działalności.

Ale, że instytucyą tą jest ochronka, a nie szkoła, więc zadumać się można nad tą dziwną, a w naszych warunkach, niestety, tak zwykłą niekonsekwencyą.

Towarzystwo oświatowe, któremu statut legalny dozwala, a władze wzbraniają otwarcia szkół, musi, jeśli nie chce trwać w bezczynności, przejść na inne, pokrewne pole pracy kulturalnej.

To też „Oświata" przeszła na teren Dobroczynności. Kiedy nie może dzieci uczyć, niech choć chroni je od głodu i nędzy, od moralnego upadku, od śmierci. Może z tych istot, skazanych na zatracenie, na zgubę ciała i duszy, wyrosną, wyrobią się kiedyś dobrzy, pożyteczni obywatele, może zdołają oni trafić do takich okolic, gdzie polska nauka nie jest zakazaną, może danem im będzie, zbiegiem szczęśliwych okoliczności, trafić do szkoły polskiej...

I „Oświata" spełni czyn dobry, wyławiając ludzkie dusze, chroniąc egzystencye, które giną.

Jest to niejako symbolem całej naszej pracy tutejszej, jaskrawą ilustracyą tego opłakanego stanu, w jakim znajduje się polskie społeczeństwo w tym kraju. Na ratowanie bytu zagrożonego, na przetrwanie tylko obrócone są do dziś dnia wysiłki nasze, a nie na pracę twórczą, nie na rozszerzenie i pogłębienie tych dóbr duchowych, bez których niema człowieka i cywilizacyi.

„Oświata" nie ma prawa nieść ciemnym i upośledzonym „oświaty kaganek..."

Otwiera ochronkę.

Nie czyni przez to jednak niepotrzebnej konkurencyi Towarzystwu dobroczynności. Nędzy jest tak dużo, dzieci opuszczonych moc tak wielka, że nie dla formalnego zaznaczenia działalności, lecz dla istotnej potrzeby fundusze przez społeczeństwo złożone na oświatę, użyte zostały na przytułek.

Ale fundusze „Oświaty" są już na wyczerpaniu. Kilkanaście tysięcy rubli, w pierwszym zapale złożonych, w przeciągu trzech lat skromnej, bardzo skromnej działalności, na jaką Towarzystwu zdobyć się było wolno, stopniowo i powoli topniało. A społeczeństwo, nie widząc rezultatów działalności, nie widząc szkół, nauczycieli, uczniów, t. j. tego aparatu zewnętrznego, który świadczy o oświatowej pracy, nie kwapiło się z groszem, nie płaciło składek, twierdząc, że nie warto dawać pieniędzy na „Oświatę", która nic nie robi. Tym frazesem usypiało wielu swoje sumienie, nawoływaniem do ofiarności nękane.

Teraz ten frazes nie może być już argumentem.

Jest widomy znak, że Towarzystwo działa. Jest dom z odpowiednim szyldem, są pokoje dla dziatwy, są ochroniarki i dzieci, których liczba z dniem każdym się zwiększa. Jest zatem co i kogo utrzymywać i jest na co łożyć pieniądze. Więc pieniądze znaleźć się powinny.

Nowopowstającą ochronkę winno społeczeństwo nasze wziąć w specyalną opiekę. Da tem nietylko dowód zrozumienia potrzeb cierpiącej ludzkości, ale wykaże ponadto, że nie myśli opuszczać lub lekceważyć tej instytucyi, która najważniejszą być u nas powinna, dlatego tylko, że z przyczyn zewnętrznych przeszkody są jej rozwojowi stawiane. Jeśli „Oświata" znajduje w sobie tyle sił żywotnych, iż mimo wszystko chce pracować i znajduje drogi do urzeczywistnienia choćby pobocznych celów kulturalnych, na jakie statut jej pozwala, to energię tę czerpie jedynie w tem przeświadczeniu, że ogół polski gotów jest swego udzielić poparcia, że siła jest ukryta w naszym narodzie i zapał do rzeczy wielkich i świętych.

Taką powodowany wiarą zdecydował się zarząd „Oświaty" na utworzenie swej ochronki.

Istnienie jej, rozwój, dalsze losy nie są zapewnione leżącym kapitałem, nie zabezpiecza jej fundusz żelazny, w banku złożony. Jedyną gwarancyą, że nie zginie oświatowa ochronka, jest to, co w sercach naszych żyje zawsze, to jest otwarte serce dla dobrej sprawy i poczucie obywatelskiego obowiązku.

Nie wątpimy, że taka gwarancya będzie najpewniejszą i najtrwalszą.

J. B.

ZŁUDZENIA.

Za wszelką cenę chcielibyśmy zdobyć możność spokojnej pracy dla dobra kraju. Gotowi jesteśmy na ustępstwa i ofiary dla ukojenia waśni narodowościowych, dla wytworzenia możliwych warunków współżycia.

Po latach wichrzeń nieustannych, latach niepewności o jutro, poprzedzonych długim okresem cmentarnej ciszy, w której żadna zgoła praca nie była możliwa, odczuwamy tem silniej potrzebę pracy nad podniesieniem kulturalnem i ekonomicznem kraju, i gotowi jesteśmy do ofiar, byle tylko możność tej pracy w normalnych warunkach sobie zapewnić.

Usiłujemy więc przekonać nieufnych i podejrzliwych, że żadnych zamiarów nielojalnych nie żywimy, że nikomu nic odebrać nie zamierzamy, że, dążąc do uznania naszych praw, rozpoczynamy od poszanowania praw, przysługujących innym.

Mierząc innych własną miarą, zapominamy o istnieniu żywiołów, dla których samo pojęcie prawa jest zaprzeczeniem ich bytu i działalności, które tylko w anarchii i bezprawiu czerpią swe siły i znaczenie.

Marszałek gubernialny szlachty podolskiej p. Mestmacher wydał w przededniu wyborów do Rady Państwa odezwę. Ponieważ polacy mieli zapewnioną większość, nie mogli rosyanie liczyć na przeprowadzenie własnego kandydata, lecz musieli się porozumieć z wyborcami polskimi, aby zapewnić sobie obranie kandydata najbardziej pożądanego. Na tem też stanowisku stanął p. M., doradzając wyborcom rosyanom, aby spełnili obowiązek obywatelski i stawili się gremialnie na wybory „dla obrania osoby, najbardziej cieszącej się uznaniem większości obywateli Podola bez różnicy narodowości".

Zdawałoby się, że podobna odezwa może spotkać się tylko z uznaniem wszystkich odłamów opinii miejscowej. Przecież rzeczą pożądaną jest, aby wyborcy stawili się gremialnie, aby spełnili swój obowiązek, aby oddali swe głosy na kandydata najbardziej pożądanego. Wiemy, że tak się też i stało, że rosyanie na wybory stawili się i w przeważającej większości oddali swe głosy na hr. Orłowskiego.

Są jednak żywioły, dla których podobne rozwiązanie sprawy jest wysoce niepożądane.

«Wątpliwa rzecz, czytamy w ostatnim numerze «Kijewlanina», czy podobna na seryo uważać za obowiązek bezcelowy udział w rzucaniu gałek przy obieraniu polskiego kandydata do Rady Państwa. Czy nie będzie to zbyt uroczyście, jeśli wybraniec polski wystąpi w podobnej asyście i czy nie lepiej będzie, jeśli wbrew opinii bar. Mestmachera, asysta rosyjska okaże się mniej liczną?»

Pominęlibyśmy milczeniem ten wybuch złego humoru *ex post,* gdyby też obok nie mieściły się słowa mające znaczenie niepoślednie dla najbliższej przyszłości, a udaremniające cały szereg złudnych nadziei.

Ponieważ wybory—pisze w dalszym ciągu «Kijewlanin»—odbywają się według starej, całkiem niezadawalającej, ordynacyi, więc i rezultat, może być z rosyjskiego punktu widzenia również tylko niezadawalający, gdyż na członków Rady Państwa mogą być obrani z gubernii zachodnich obywatele polscy, lub kandydat z liczby obywateli rosyjskich, najbardziej odpowiedni dla polaków.

«*Rzecz oczywista, że ten ostatni rezultat jest znacznie gorszy od poprzedniego* (podkreślenie red.), ponieważ nie dotykając osób, można twierdzić, że rosyjski kandydat polskich obywateli nie może budzić zaufania, jako zastępca interesów rosyjskich».

Więc tak byłby przyjęty rosyanin, obrany głosami polskimi. Zarówno w Petersburgu, jak i w Kijowie nie omieszkają mu dać do zrozumienia, że on interesów rosyjskich nie reprezentuje, że jest tylko mówiącą po rosyjsku kreaturą polską.

A odrzucając w ten sposób *a priori* wszelką kandydaturę rosyjską, „Kijowlanin" nie poprzestaje na tem.

«Jeśli mamy na seryo mówić o kandydacie, posiadającym sympatye wszystkich bez wyjątku narodowości, to wszak *takich kandydatów niema.* W trzech guberniach kraju Poł.-Zach. nie możemy wymienić ani jednej osoby, na której mogliby zatrzymać się po scy i rosyjscy wyborcy. Tłómaczy się to bynajmniej nie brakiem ludzi szanownych,—takich znajdzie się sporo zarówno wśród rosyjskich jak i polskich obywateli —lecz tem, że rosyjskie i polskie dążenia i pretensye polityczne nie są identyczne. Dlatego też warunki popularności kandydatów są różne i nawet sprzeczne».

Nikt nie twierdził, że „dążenia i pretensye polityczne" są u polaków i rosyan identyczne. Gdyby tak było, nie trzeba byłoby szukać wspólnego gruntu porozumienia, lecz samo przez się musiałoby się dokonać zupełne zlanie. I właśnie dlatego, że dążenia identyczne nie są, lecz dobro kraju wymaga porozumienia, uważaliśmy je za potrzebne. A uważaliśmy je również i za możliwe, ponieważ zarówno w sferze stosunków ekonomicznych, jak i politycznych jest cały szereg reform, zdobyczy i potrzeb, jednakowo przez wszystkie grupy narodowościowe naszego kraju za pożądane uznanych, jednakowo niezbędnych dla dalszego rozwoju i postępu.

Dążąc do tego, nigdy nie zamykaliśmy oczu na szereg trudności. Zdawaliśmy sobie sprawę od samego początku z tego, że porozumienie jest możliwe tylko o tyle, o ile strony zainteresowane mają elementarne przynajmniej poczucie *prawa i sprawiedliwości.*

Z ludźmi, którzy mają to poczucie, zawsze gotowi byliśmy do porozumienia i układów. Od nich też nie mogło nigdy wyjść żądanie, abyśmy się zrzekli tego, co nam przysługuje, żebyśmy z czegoś, co legalnie posiadamy, *rezygnowali.*

Jeżeli jednak łudzimy się, że za cenę ustępstw osiągniemy jakiś *modus vivendi* z „Kijewlaninem" i jego sojusznikami, to wszelkie ofiary, wszelkie ustępstwa, najdalej idące, muszą się rozbić o nieprzejednany i wrogi a tem niebezpieczniejszy, że nie rozumujący, instynkt nienawiści plemiennej, który, jak w przytoczonym wyżej artykule, bryźnie nam w oczy nieprzejednanem: *nigdy* i przypomni raz jeszcze, że rachuby nasze były tylko złudzeniem.

Idem.

Peary zdyskredytowany.

Tryumfował Peary — teraz tryumfuje Cook. Kiedy przypłynął do Nowego Yorku, wszystkie okręty utworzyły szpaler, ozdobiły się flagami i na znak hołdu trąbiły na syrenach. W przystani powitała go ludność, histeryczki całowały go pół godziny, miasto było udekorowane, poprzek ulic wisiały wstęgi płócienne ze słowami: „Tyś był na biegunie! Tobie wierzymy!"—muzyki grały hymn narodowy, a on jechał do klubu badaczy stref podbiegunowych na tryumfalnym wozie.

Od Peary'ego się odwrócono, zapomniano o nim. Bo on się skompromitował, a było to tak. W nowo-yorskim „Timesie" drukuje on opis swej podróży i oto w jednym rozdziale napisał: „Zrobiwszy 6-go kwietnia astronomiczne pomiary, przekonałem się, że się znajduję na punkcie leżącym na 89° 57' północnej szerokości. A więc byłem tuż pod biegunem! Zrobiłem tedy jeszcze jeden wysiłek, jeszcze 5 dni marszu, i stanąłem u celu — tam, gdzie nie był przedemną żaden człowiek!"

Wnet geografowie nowo-yorscy zapytali go w dziennikach, jak on mógł 6-go kwietnia dokonać astronomicznych pomiarów, kiedy słońca, jako punktu potrzebnego do pomiarów, jeszcze tam owego dnia nie było na sekundę? Peary wnet ogłosił w „Timesie", że mierzył za pomocą księżyca. Wówczas włoski astronom w Bergamo, p. Fanccino da Schio, ogłosił, że dnia 6-go kwietnia nie można było widzieć księżyca z punktu leżącego na 89° 57' północnej szerokości, albowiem wówczas ten satelita ziemi znajdował się nad równikiem. Astronom rzymski prof. Zappa potwierdził obliczenia Fanccina da Schio, dodając, że Peary widocznie wziął jakieś zjawisko atmosferyczne za księżyc i uczyniwszy pomiary, przekonał się, że jest na 89° 57' północnej szerokości; jeżeli zaś widział wtedy księżyc, to był o jakie 300 kilometrów bardziej na południe, bo inaczejby go nie widział. Wreszcie wiedeński astronom Palisa ogłosił, że tego dnia księżyc był o 3° niżej północnego horyzontu, więc nie mógł być widziany przez Peary'ego, a nadto za pomocą księżyca nie można mierzyć szerokości w strefie polarnej, albowiem niema jeszcze obliczeń odległości w tem miejscu księżyca od ziemi. Tak przestano wierzyć Peary'emu.

Z Wilna.

D. 13 go września.

Wybory skończone, klamka zapadła; bronić będzie naszych interesów w Radzie Państwa p. Korwin Milewski, który dzięki temu, że nie było pod ręką drugiego kandydata dorównującego mu zdolnościami, wywalczył sobie swobodę łamania w pewnych warunkach solidarności, co naturalnie musi przejmować obawą tych, co z jego programem politycznym i ogólnem zapatrywaniem się na sprawy krajowe nie zawsze godzić się mogą. Pojawiają się artykuły w prasie miejscowej, potępiające przyjęcie przez wyborców rezolucyi kompromisowej, ale nic już one nie pomogą.

Najlepszym probierzem wartości odezwy, do ziemian wyborców, p. Milewskiego są słowa uznania z jakiem wyraził się o niej „Wilenskij Wiestnik."

Wynik wyborów w Mińsku, o którym już donosiliśmy, niezmiernie jest pocieszający, w ostatniej chwili wielkim głosem przemówiło uczucie narodowe i nie dało popełnić tego, co byłoby plamą na społeczeństwo rzuconą.

Wyborcom mińskim należy się szczere uznanie, że nie dali się obałamucić bałamutnym słowom komitetu gubernialnego i p. Wojniłowicza i że obrali ks. Druckiego-Lubeckiego.

I nasze wybory mińskie przeszły pomyślnie z czego naturalnie nie rada jest prawica rosyjska. Postanowiła ona zwrócić się do wyższej władzy z prośbą o nadanie wyborcom rosyjskim „chociażby tych praw z jakich korzystają żydzi." Jak wiadomo, żydzi nie mogą być wybierani do rady miejskiej, ale pewną ich liczbę naznacza gubernator.

Wystawa „Urządzeń mieszkań" została przedłużoną do 20-go września, ogromne zainteresowanie budzą próby gaszenia ognia za pomocą przyrządu „Minimax." Przed kilku dniami, ministerstwo rolnictwa nadesłało do Tow. „Urządzeń mieszkań" zbiór prac z dziedziny budownictwa domów robotniczych, w rozmaitych krajach Europy i Ameryki. Jednocześnie przyszło 300 r., dla wydrukowania planów wzorowych zagród włościańskich odznaczonych na konkursie i przesłania ich do zarządów gminnych dla rozpowszechniania wśród włościan.

Jak pisze „Nowoje Wremia" prześliczna posiadłość pod Wilnem Werki znów ma być sprzedana. Jest to już trzecia tranzakcya po wyjściu dóbr z rąk ks. Wittgensztejna. Dziś już niepodobna jest ta rezy-

dencya do tego, czem była przed dziesięciu laty. W pałacu było muzeum naszych pamiątek i cennych okazów sztuki, to wszystko już po świecie rozproszone, znikły piękne ogrody, wokoło Werek rozsiadła się w willach—Jerozolima.

Za niepłacenie rat w półroczu bieżącem, do wileńskiego Banku Ziemskiego, mnóstwo majątków wystawionych będzie na licytacyę. Zapewne większość zostanie uratowaną, bo przecie to weszło w zwyczaj, że ratę bankową wnosi się dopiero wtedy, gdy już licytacya ogłoszona.

E. W.

Zapisy ś. p. Konstantego Wołodkowicza.

—)oo(—

Niebawem wszelkie formalności prawne zostaną ukończone i społeczeństwo nasze obdarowane zostanie hojnemi zapisami ś. p. Konstantego Wołodkowicza.

Ten pogodny, piękny starzec z młodzieńczym zapałem myślący wciąż o najszczytniejszysh zadaniach ludzkości, rzuca nam z za grobu ostatnie serdeczne zaklęcie, nie słowem, ale czynem przypomina nam o trudnem, ale pięknem posłannictwie, o pracy oświatowej, o filantropii, o nauce.

Hojne niezwykle zapisy otrzymują instytucye odeskie, ale i instytucye krajowe, a w pierwszym rzędzie Akademia Umiejętności w Krakowie i Kasa Pomocy Naukowej imienia prof. Józefa Mianowskiego w Warszawie nie zostały pominięte. Wierny swym przekonaniom, i gorącej życzliwości dla ruskiego ludu, nie zapomniał o potrzebach jego naukowych.

Zbyt dobrze znał świat zapisodawca, aby nie ogarnęły go wątpliwości, azali rozmaite trudności natury formalnej nie wypaczą jego intencyi. To też testament zostawił niezwykle prosty, lakoniczny nieledwie. Podział sum, określenie bliższe warunków ich użytkowania pozostawił do uznania egzekutorów testamentu, którymi są p. Karol Czarnowski ze Zwierzyńca, gub. lubelskiej, p. Władysław Jaroszyński z Babina, gub kijowskiej i p. Tadeusz Dachowski z Leśniowa, na Ukrainie. Zastrzega sobie, że o ile można będzie, egzekutorowie kierować się będą notatkami pośmiertnemi zmarłego, w których wyraził swe zapatrywania i życzenia, zaś w sprawach natury filantropijnej zasięgać będą porady panny Maryi Drzewieckiej, osoby „w kwestyach filantropii czynnej, niezwykle doświadczonej i najzupełniej kompetentnej". Lecz mimo tych zastrzeżeń, zmarły podkreśla, iż w niczem nie pomniejsza praw egzekutorów i nie krępuje ich działania, byle cel wykonali, a tym celem jest wspieranie instytucyi naukowych i dobroczynnych w kraju i zagranicą powoływanie nowych instytucyi do życia, zabezpieczanie bytu istniejących, wyznaczanie stypendyów, sum potrzebnych do budowy gmachów i t. d.

Z tych krótkich zdań wiele niezwykle ożywcza jakaś wiara w siły własnego społeczeństwa. Zmarły nie chce krępować, gmatwać jakąś biurokratyczną formułką, on chce przyjść z pomocą wszystkiemu co żywotne, co niezbędnie dla społeczeństwa potrzebne. I usuwając się w dal, nam pozostawia możność swobodnego użytkowania nie zmarnowanych, a pomnożonych własną pracą zbieranych pilnie funduszów.

Majątków ziemskich zmarły nie pozostawił.

Wszystko spieniężył: zostały jedynie bilety, akcye, obligacye, weksle, pieniądze, na sumę ogólną 484,961 rb. 48 kop.

Z tej sumy siostrzeńcowi swemu p. Bolesławowi Podhorskiemu, wywdzięczając się za jego wieloletnie trudy przy zajęciu się interesami, zalecił zmarły wypłacić po upływie trzech lat od dnia śmierci 100,000 rb. papierami procentowemi podług kursu, a prócz tego 6 akcyi fabryki cukrowej p. n. „Sob".

Małżonce swej J. W. Pani Helenie Wołodkowiczowej zapisał zmarły rentę dożywotnią w sumie 12,000 rocznie, dla celu powyższego suma odpowiednia ma być w Banku Państwa w Odesie zdeponowana. Reszta — na cele społeczne i filantropijne podług uznania egzekutorów. Testament powyższy, sporządzony dnia 17 września 1905 r. w Odesie u rejenta Zygmunta Gurowicza, podpisany przez zmarłego w obecności świadków, księdza Ignacego Brzozowskiego, włościan Stefana Tomaszewskiego i Kazimierza Augustynasa, kasuje wszelkie uprzednio sporządzone testamenty.

Zebrani dla wykonania woli zapisodawcy pp. egzekutorowie testamentu, złożyli do sądu odpowiednie podanie, w którem wskazali, iż kapitały przeznaczone na zapisy i fundacye stanowią sumę 378,961 rb. 48 kop. i użyte być mają na cele następujące:

1) Schronisko katolickie w Odesie, założone przez p. Maryę Drzewiecką p. n. *„Dom Maryi"* (ustawa zatwierdzona przez ministra spraw wewnętrznych), otrzymać ma 25 tys. rb., które w razie zamknięcia instytucyi przechodzą na własność Odeskiego Kat. T-wa Dobroczynności, jako kapitał żelazny, a odsetki będą używane na wychowanie biednych dziewcząt katolickiego wyznania.

2) *Tow. Kat. Dobroczynności* w Odesie otrzymuje 30 tys. rb., jako kapitał żelazny, od którego odsetki mają być używane na utrzymywanie jadłodajni dla dzieci wraz z internatem dla dziewcząt przy nowym kościele.

3) Temuż Tow. Dobrocz. 30 tys., jako kapitał, żelazny, którego odsetki mają być używane na wspomaganie biednych chorych katolickiego wyznania. Wydawaniem zapomóg ma rozporządzać p. Marya Drzewiecka, zaś po jej śmierci, procenty ma pobierać p. Józef Drzewiecki, gdyby przeżył p. Maryę. Warunki szczegółowe rozdawania zapomóg opracują egzekutorowie w porozumieniu z zarządem T-wa.

4) Na wykończenie gmachu nowego kościoła zewnątrz i wewnątrz 12 tys. rb. do użytku zarządu starego kościoła.

5) *Staremu kościołowi w Odesie* 28 tys. na wybudowanie przytułku dla starców, na przedmieściu, koło nowego kościoła.

6) *Akademii Umiejętności w Krakowie* na urządzenie i utrzymanie Stacyi Naukowej polskiej w Rzymie, jako wypełnienie danej obietnicy — 8,000 rb.

7) Na wychowanie i naukę nieletniego Stanisława Pyszyńskiego, chrześniaka ś. p. K. Wołodkowicza, 5,000 rb.

8) *Kasie Pomocy Naukowej imienia prof. Józefa Mianowskiego w Warszawie*, na fundacyę stypendyum im. Bolesława Wołodkowicza, 38,000 rb. — na warunkach wskazanych przez egzekutorów.

9) *Lwowskiemu Uniwersytetowi w Galicyi*, na stypendya imienia Wołodkowicza, dla młodzieńców narodowości ruskiej, urodzonych w Galicyi, mających stopień naukowy uniwersytetu lwowskiego lub krakowskiego, na dalsze studya w naukach przyrodniczych, matematycznych, agronomii, lub medycynie — 36 tys. rb.

10) *Katolickiemu Tow. Dobroczynności w Odesie* 30 tys. rb., z tem, aby procenty wypłacane były zarządowi kościoła na utrzymanie szkółki przy nowym kościele, przyczem zarząd ma prawo wydać całą sumę na budowę gmachu szkoły.

11) *Podolskiemu T-wu Rolniczemu w Winnicy* 20 tys. rb. na stypendya im. K. Wołodkowicza w szkole rolniczej w Humiennem, powiatu winnickiego, na warunkach wskazanych przez egzekutorów.

12) *Staremu kościołowi w Odesie* 30 tys. rb. na budowę nowego gmachu, lub przebudowanie istniejącej szkoły parafialnej, na warunkach wskazanych przez egzekutorów.

13) *Katol. T-wu Dobr. w Odesie* 30 tys. jako kapitał żelazny, którego odsetki mają być użyte na stypendya dla uczącej się polskiej młodzieży żeńskiej i męskiej w szkołach średnich.

14) *Towarzystwu Muzycznemu w Warszawie* sumę 10 tys., jako kapitał żelazny im. K. Wołodkowicza, którego odsetki mają być wypłacane jako stypendya sposobiącym się do zawodu organisty przy katolickim kościele.

15) *Zakładowi im. Brata Alberta w Krakowie* 5 tys. rb. na warunkach wskazanych przez egzekutorów.

16) *Tow. Opieki nad biednemi bezdomnemi dziećmi w Krakowie*, założonemu przez Felicytę Żurawską, 5 tys. rb

17) *Szpitalowi im. Helcla* w Krakowie, 5 tys. rb. na utrzymanie chorych niezamożnych, pochodzących z Rosyi.

Razem 342,000 na cele dobroczynne i społeczne.

Taka jest treść zapisów niezapomnianej pamięci K. Wołodkowicza, które mamy nadzieję wydadzą plon obfity i pożyteczny.

Selim Mirza.

Testament mordercy.

Stracenie trzech morderców w Valence w departamencie Drome zajmuje żywo prasę paryską, która podaje szczegóły tyczące się egzekucyi. Herszt bandy David, do samego końca okazywał to samo cyniczne usposobienie, które już podczas rozprawy sądowej wywołało oburzenie publiczności. Ze zgiełku i hałasu zgromadzonych przed więzieniem tłumów, domyślił się David, że wyrok zatwierdzono. Stanął przy oknie i zawołał: «No, czas już w drogę!». Gdy go oficyalnie zawiadomiono, że prezydent Rzeczypospolitej odrzucił podanie o amnestyę, David nie stracił zimnej krwi. Roześmiał się, a potem zaczął śpiewać aryę z «Fausta»: *Salut o mon dernier matin!* Zażądał następnie papieru listowego, by napisać list do żony i domagał się, by go stracono ostatniego.

— Nie chcę, by mi się tamte gałgany przypatrywały—dodał.

Na zapytanie, czy ma jeszcze co do powiedzenia, oświadczył:

— Mógłbym wam jeszcze opowiedzieć o ośmiu pięknych sprawkach, ale nie warto z tego robić historyi.

Gdy go wyprowadzano z więzienia na plac egzekucyi, zapalił papierosa i odezwał się do dozorcy:

— Wilgoć i błoto! Nabawię się jeszcze kataru.

Pociechy duchownej nie chciał przyjąć. Przechodząc obok dziennikarzy zawołał:

— Dzień dobry panom! Przyjemnej zabawy!

Ostatnie słowa Davida, już na gilotynie, były:

— Bądź zdrowa ludzkości!

David pozostawił po sobie testament, który stanowić może ciekawy przyczynek do psychologii kryminalnej. Brzmi on w głównych ustępach:

Valence 21 września.

«To jest mój testament. Ponieważ pozostawiono mi swobodę rozporządzenia tem, co posiadam, zarządzam: panu Cochery, ministrowi finansów, zapisuję moje koszta procesu, by je dołączył do budżetu marynarki i spodziewam się, że wynajdzie on nowe podatki, by francuskim głowom baranim wyciągnąć pieniądze z kieszeni. Kamizelkę i kurtkę aksamitną zapisuję Feynierowi, dyrektorowi więzienia, jako odszkodowanie za poniesione na mnie wydatki. Wypowiadam nadto ostatnie me życzenie: na drogach publicznych we Francyi powinny być ustawiane miniaturowe gilotyny. Z pewnością zmniejszy się wtedy we Francyi liczba zbrodni. Nie ma się nawet wyobrażenia, jak się apasze boją gilotyny. Może się wtedy poprawią, czego im życzę. Pisałem w celi mojej przy zupełnej przytomności ciała, a zwłaszcza umysłu. Louis David».

Rozmowa z duchem awiatora.

Polujący zawsze na sensacyę „Matin" zamieszcza artykuł p. Steada znanego publicysty angielskiego, zwolennika spirytyzmu, w którym ten oznajmia o utworzeniu biura „Julii" mającego na celu ułatwienie komunikacyi ze zmarłymi. Motywuje on w ten sposób ideę otwarcia biura:

„Myśl otwarcia biura komunikacyi z światem pozagrobowym, wydaje się niektórym dziwną i fantastyczną, jest ono jednakże logiczną i ziszczalną. Wszystkie wielkie religie oparte były na przekonaniu, że istnieje inny świat nadzmysłowy.

Liczne dokumenty religijne mówią o powrocie dusz z poza grobu.

Filozofowie wykazywali również możność istnienia jaźni po śmierci.

Naogół zaś instynkt ludzki stwierdza fakt istnienia pozagrobowego. Dotychczas jednakże sposób tego istnienia nie został zbadany naukowo. Cóż więc może być bardziej naturalnego, jak poddanie tej wielkiej hipotezy szeregowi prób, czynionych z wielkiemi ostrożnościami. Uczeni starają się usilnie zbadać, czy Mars jest zamieszkany. Zastanawiają się poważnie nad możliwością przesyłania sygnałów z naszej planety do istot, które mogą się znajdować na tej gwiaździe odległej. Lecz gdy ja proponuję by poświęcić się badaniom i próbom mającym na celu stwierdzenie, czy ci, których kochaliśmy i utracili, mogą się komunikować z tymi, których opuścili, co za sensacyę to wywołuje.

Jakie okrzyki oburzenia i przestrachu: Jakież to śmieszne i jakiż to nonsens! To idyotyczne, to potworne i t. p.

Na wszystkie okrzyki, szyderstwa i obelgi odpowiadam, że należy spróbować. Metody stosowane są zwykłe i praktyczne i rezultaty osiągnięte stwierdziły już niejednokrotnie racyonalność tych usiłowań. Jest to równie proste, jak jajko Kolumba. Wszystkie religie, większość filozofów i instynkt ogólny ludzkości wykazują naszemu rozumowi, że jaźń istnieje nadal po przemianie zwanej śmiercią.

Wobec tego dla stwierdzenia prawdopodobieństwa tej hipotezy powinniśmy próbować skomunikować się z jednym ze zmarłych. Jeśli to jest niemożliwem, hipoteza pozostanie jednak nadal hipotezą, gdyż jaźń może istnieć poza grobem po mimo braku dowodów. Jeśli zaś komunikacya okaże się możliwą, to ci którzy się znajdują po tamtej stronie mogą rozstrzygnąć raz na zawsze kwestyę naszej egzystencyi pozagrobowej. Wtedy hipoteza stanie się tezą".

W celu porozumiewania się ze zmarłymi, p. Stead założył biuro „Julii" twierdzi on, że biuro funkcyonuje wspaniale i że na dziesięć zgłoszeń do tej mistyczno-telefonicznej rozmowy w pięciu wypadkach przynajmniej połączenie jest bez zarzutu.

Biuro „Julii" mieści się w Mowbray House. Członkowie biura zgromadzają się codziennie o g. 10 zrana na konferencye z „dyrektorką" widoczną tylko dla jasnowidzących, a zajmującą miejsce na fotelu prezydyalnym. Po modlitwach i krótkiej lekturze, odczytywane są orędzia otrzymywane przez automatycznych sekretarzy owej „Julii".

Jeden z jasnowidzących, zakrywszy twarz rękami, opisuje formy, które widzi, niewidoczne dla innych i powtarza orędzia, które słyszy. Orędzia te odnoszą się zazwyczaj do „spraw biura"; ale „czasem duchy, zwęcone przez wibracye sympatyczne, ukazują się niespodziewanie i komunikują swoje uwagi obecnym".

W taki to sposób ukazał się rzeczony duch Lefebvre'a. Rozmowę z duchem podajemy według opisu p. Steada. Rzecz się miała jak następuje.

*

Dnia 15 b. m. Stead obiecał księżnie Wiazemskiej, że będzie jej towarzyszył do Mourmelon-le-Grand pod Chalons, gdzie dnia 20 b. m. w poniedziałek jej syn miał robić próby ze swoim aeroplanem.

Na posiedzeniu dn. 12 września. Jasnowidzący oświadczył: Słyszę jakiś inny głos...

Głos ducha: Jeżeli jedziecie do Chalons, idę z wami.

Stead: Kto mówi?

Głos ducha: Umarłem niedawno temu. Nazywam się Lefebvre.

(Tu p. Stead zapewnia, że o Lefebvrze nigdy nie słyszał, bo był zagranicą podczas jego katastrofy. Mimo tego domyślił się od razu, że ma do czynienia z... awiatorem).

Stead: Czy znasz aeroplan Bołotowa?

Lefebvre: Znam. Powiedz temu młodzieńcowi, żeby nie był zbyt zuchwały, bo jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że jego motor nie będzie działał normalnie. Nie myślę, żeby doszło do tego, co nazywacie wypadkiem, ale niech zbada starannie swój aparat. Pohamuj jego poryw. Sam nie siadaj. Trzeba mi tam iść z tobą, bo chcę potem coś o tem napisać za twojem pośrednictwem.

Stead: Czy Bołotow cię zna?

Lefebvre: Nie. Spotykałem go.

Stead: Co robiłeś za życia?

Lefebvre: Byłem mechanikiem...

Jakiś inny duch wmięszał się do rozmowy i przepędził Lefebvra.

Nazajutrz Lefebvre stawił się znowu do telefonu. Stead zdążył się wreszcie dowiedzieć o jego katastrofie. Za życia Lefebvre nie umiał po angielsku. Skąd się nauczył po śmierci—zaciekawiało to Steada.

Stead: Mówisz pan po angielsku?

Lefebvre: Nie, bardzo niewiele. Ale poddaję moje myśli medyum i ono je tłomaczy na angielskie.

Po tem wyjaśnieniu ś. p. Lefebvre znowu zaczął przestrzegać owego Bołotowa, aby pilnował swego motoru. Dodał jednak zapewnienie, że „triplan Bołotowa jest bardzo dobry".

Wtedy Stead zaczął wypytywać Lefebvra jakich wrażeń doznawał przed śmiercią. Lefebvre wyjaśnił, że stracił przytomność, że nie odczuwał żadnego bólu w swojem ciele fizycznem, że duch jego został wyrzucony na zewnątrz, że miał wrażenie szybkiej rotacyi, że coś nagle się przed nim rozstąpiło, że się uczuł znowu w powietrzu, z którego zleciał i ujrzał pod sobą swoje resztki śmiertelne i zniszczony aparat, że to mu było miło i że była przy nim jakaś istota bardzo potężna, która go uspokajała i że ta istota właśnie będzie pisała w Chalons ręką Steada".

Zdawałoby się, że wobec takich wspaniałych rezultatów kwestya komunikacyi żywych z umarłymi została ostatecznie rozstrzygnięta. P. Stead zamierzał już spocząć na laurach, którychby mu bezwarunkowo nie poskąpiono, gdyby był rozstrzygnął tę kwestyę niedostępną rozumowi ludzkiemu. Niedługo jednak posypały się zaprzeczenia wykazujące, że cała ta rozmowa była zręcznym „bumbuglem" gdyż według listu jego przyjaciela zamieszczonego również w „Matin" jako odpowiedź na artykuł Steada opis śmierci Lefebvre jest zupełnie niezgodny z prawdą. Jakkolwiek można się tego było spodziewać, jednakże garstka łatwowiernych, zawiedziona jest w swoich nadziejach i wierze w biuro „Julii".

Z prasy rosyjskiej.

„Nowoje Wremia" przypisuje wielkie znaczenie obecnej sesyi sejmów krajowych w Austryi. Będą one miały, zdaniem organu petersburskiego, ogromne znaczenie dla skrystalizowania się stronnictw słowiańskich. Mówiąc o sejmie lwowskim zaznacza „Nowoje Wremia", że

«W obozie polskim toczy się walka o panowanie pomiędzy wszechpolską partyą narodowców, a włościańską partyą ludowców. W obecnym czasie ideowymi panami losów polskich w Galicyi (co za styl!) są wszechpolacy, którzy wyparli dawne żywioły szlacheckie. Ale ruch ludowy wzmógł się w ostatnich czasach o tyle, że bodaj nie zdołają już narodowcy uratować swoich dzisiejszych stanowisk. Głównym atutem w ręku ludowców jest ich otwarte przyłączenie się do reszty żywiołów słowiańskich Austryi, a szczególniej poparcie czechów w ich walce o szkoły w Wiedniu i Austryi niższej».

„Nowoje Wremia" oczywiście najświęciej w to wierzy, że sytuacya tak się właśnie przedstawia, jak ono ją rozumie.

Wkrótce rozpocznie się trzecia sesya trzeciej Dumy. Październikowy „Gołos Moskwy" zastanawia się już dziś nad przyszłą pracą prawodawczą.

«Przerwana na czas wakacyi praca instytucyi prawodawczych powróci wkrótce do normalnego łożyska, ażeby znowu krok za krokiem, wytrwale i uporczywie wzmacniać nowe podstawy życia rosyjskiego, nadawać im stopniowo formy realne.

«Praca to skomplikowana i olbrzymia, a ogrom jej rozumie, naturalnie, kraj, wbrew hałasom radykałów z obozu «opozycyi Jego Cesarskiej Mości» i ich «byłych przyjaciół z lewicy», którzy dotychczas jeszcze pragną kogoś przekonać, że «Duma nic nie robi» i że «niczego po niej spodziewać się nie można». Takie oskarżenie jest zupełnie bezpodstawne, a podyktowała je tylko złość i świadomość własnej bezsilności. Duma dużo zrobiła i ma przed sobą jeszcze kolosalną robotę, którą z Bożą pomocą doprowadzi do końca».

Rozważa następnie „Gołos Moskwy" program najbliższych prac dumskich, opracowany przez październikowców. Program ten podaliśmy już przed kilku dniami. Kończy zaś swój artykuł w te słowa:

«Przyszła sesya przedstawia się obiecująco pod względem produkcyjności, jeżeli oczywiście nic pracy dumskiej nie będzie przeszkadzało, jeżeli nie będzie starć wewnątrz samej Dumy. Ale Duma posiada energiczną i zdolną do pracy większość i niema żadnych podstaw do patrzenia w przyszłość tak pesymistycznie, jak to robią jej polityczni wrogowie».

Kadzidło jest oczywiście nader przyjemną rzeczą, ale nie wypada go nadużywać dla osobistego użytku.

---

38)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

A tymczasem matka przywyknie do niej, oswoi się z nią i przywiąże jeszcze więcej. I tak matczyne serce pełne jest podziwu i wdzięczności za to, co dla niego uczyniła, a z ust jej nie schodzą słowa: „Bóg ją tu zesłał!" — Krzycki uśmiechnął się na myśl, że jednak matka przypisuje poświęcenie i odwagę młodej dziewczyny nie jakimś gorętszym uczuciom, ale wyjątkowo poczciwemu sercu, oraz angielskiemu wychowaniu, potęgującemu energię zarówno mężczyzn jak i kobiet. Powtarzała też kilkakrotnie jeszcze i pani Otockiej, że chciałaby wychować Anusię na taką dzielnę kobietę, dać jej tyle sił, zdrowia i tyle miłości dla „bliźnich". Pani Otocka uśmiechała się także, słuchając tych pochwał, a Władysław myślał, że panna Anney może jednak nie dla wszystkich „bliźnich" uczyniłaby to samo — i ta myśl napełniała go szczęściem. Ostatecznie był prawie pewien, że matka zgodzi się na jego małżeństwo z panną Anney, ale chodziło mu o to, jak się zgodzi. I pod tym względem nie był zupełnie spokojny. Pani Krzycka była osobą, w stosunku do dawniejszych wymagań i pojęć, więcej niż średnio wykształconą, posiadała wysoką ogładę towarzyską, czytywała sporo książek, władała biegle językiem francuskim i włoskim, za młodych lat bywała zagranicą, a jednak, tylko najbliżsi mogli wiedzieć, ile kryło się w niej narodowych i rodowych uprzedzeń i do jakiego stopnia wszystko, co nie było polskiem — jeśli zwłaszcza, od biedy, nie pochodziło z Francyi, wydawało się jej niezwykłem, obcem, dziwacznem, a nawet i rażącem. Okazało się to wypadkiem, jeszcze przed zamachem na Władysława, gdy raz zobaczyła u panny Anney angielską książkę do nabożeństwa i, otworzywszy ją, spostrzegła modlitwy zaczynające się od: „O Lord!"... Owóż, należąc do pokolenia, które nie uczyło się jeszcze po angielsku — i zasiedziawszy się od lat całych w Jastrzębiu, pani Krzycka nie wyobrażała sobie inaczej „lorda", jak pod postacią długiej figury z żółtemi faworytami, przybranej w kraciaste ubranie — i, ku wielkiej uciesze panny Maryni, żadną miarą nie mogła zrozumieć, jak można tak tytułować Boga. Próżno Władysław tłómaczył jej, że i po francusku i po polsku daje się Bogu analogiczne tytuły, uważała bowiem, że jest to zupełnie co innego — i wymogła na pannie Anney obietnicę, że będzie się modliła na polskiej książce, którą obiecała jej kupić.

Mogło wreszcie i to odgrywać swoją rolę, że panna Anney nie była prawdopodobnie szlachcianką. Krzycki obawiał się, że matka, nawet zgodziwszy się na małżeństwo, będzie w głębi i skrytości duszy uważać je jednak za mezalians. Myśl ta drażniła i gniotła go niepomiernie i była jednym z powodów, dla których rozmowę z matką odkładał aż do przyjazdu do Warszawy.

Jeszcze bardziej gniewał go przymus leżenia w łóżku, tak, że po trzech dniach zapowiadał każdego wieczora, że nazajutrz wstanie, a gdy czwartego panna Anney z Marynią powiedziały mu przezedrzwi „dzień dobry", wstał istotnie, ale, dostawszy z osłabienia zawrotu głowy, musiał się położyć napowrót.

Miał się jednak coraz lepiej, tęsknił coraz bardziej i bezczynność dawała mu się coraz więcej we znaki.

— Dosyć mam już tego rozgadanego Szremskiego—mówił do Grońskiego—dosyć opatrunków i jodoformu. Zazdroszczę nietylko panu, ale nawet i Dołhańskiemu, który zajeżdża mi po wertepach konie i podobno dociera nawet do Górek.

— Dociera—odpowiedział wesoło Groński—i co mi daje do myślenia, to to, że czyni z tego tajemnicę i przestał ze mną o tych paniach rozmawiać.

Było to słuszne, ale tylko w połowie, gdyż Dołhański wpadał istotnie do Górek, ale natomiast niezupełnie przestał o tych paniach rozmawiać, albowiem nazajutrz, wróciwszy właśnie od nich, wszedł do pokoju Władysława, pachnący jeszcze koniem — i rzekł:

— Wyobraźcie sobie, że pani Młocka dostała rozkaz od jakiegoś komitetu z pod ciemnej gwiazdy, by wypłaciła pod karą śmierci tysiąc rubli na cele „partyjne".

— Masz tobie!—zawołał Groński.—Ale teraz to zwyczajna rzecz. Kto wie, czy podobne rozkazy nie czekają już na naszych biurkach w Warszawie.

— No, ale cóż?—zapytał Władysław.

— A nic—odpowiedział Dołhański.—Te panie posprzeczały się naprzód trochę o to, która którą własną piersią zasłoni, potem zemdlały, potem przyszły do siebie, potem zaczęły się ze sobą żegnać, a nakoniec udały się do mnie po radę, co robić.

— A ty coś im poradził?

— Ja poradziłem, by wykonawcom rozkazu, którzy zgłoszą się po pieniądze, powiedziały, że plenipotentem i kasyerem ich jest pan Dołhański, mieszkający pod takim to a takim adresem w Warszawie.

— Naprawdę takeś poradził?

— Daję wam słowo.

— W takim razie przyjdą do ciebie niewątpliwie.

— Wyobraźcie sobie, jak się obłowią! Ja także będę miał w tych nudnych czasach rozrywkę.

— Pozwól — rzekł Groński: — czasy są ciężkie—to pewna, ale chyba nikt nie może powiedzieć, że są nudne.

— Jak dla kogo — odpowiedział Dołhański. — Jeśli kiedy pożyczę od ciebie pieniędzy, wówczas będę się musiał do twoich upodobań stosować, ale przedtem mnie na dyskusyę polityczną nie wyciągniesz. Tymczasem powiem ci tylko tyle, że ja jestem taki mikrob społeczny, który może ostać się jedynie wśród zupełnego spokoju. Ja potrzebuję, by „bridge" szedł w klubie normalnie, a wkrótce będzie to niemożliwe. Te czasy są może dla ciebie zajmujące, ale nie dla mnie.

— Bądź co bądź—zauważył Groński—odbywa się pewne przewietrzanie zapleśniałych stosunków, a skoro sam się przyrównałeś do mikroba, to tem samem przyznajesz, że te czasy są dezynfekcyą.

Na to Dołhański zwrócił się do Krzyckiego.

— Podziękuj Grońskiemu — rzekł — bo dezynfekcyę zaczęto od ciebie, z czego prosty wniosek, że ty jesteś mikrob szkodliwszy odemnie.

— Ożeń się, ożeń—odpowiedział wesoło Władysław.—Dobry posag wyleczy cię z pesymizmu.

— Być może, gdyż w takim razie będę miał za co opuścić ten miły kraj i osiąść gdzieindziej. Powiedziałem ci już raz, że Opatrzność często przemawia przez usta niewiniątek. Ale i o ożenieniu się należało pomyśleć wówczas, gdy w perspektywie były nie jakieś Górki, czy Dołki, lecz coś około czterech milionów franków.

— Miałeś taką sposobność?

— Jak mnie tu widzicie. Zdarzyło się w Ostendzie jedno stare belgijskie czupiradło, owdowiałe po fabrykancie konserw i mające gotówką kwotę jak wyżej, które chciało wyjść za mnie—i to na poczekaniu.

— I co?

— I nic. Pamiętam, co mi powiedział Cześ Birkowski, który bawił wówczas w Ostendzie: „Rób—powiada—interes: w najgorszym razie dwa miliony zostawisz babie i puścisz ją kantem, a dwa miliony weźmiesz sam i będziesz się bawił, jak król"...

— A ty co na to?

— A ja na to powiadam tak: Jakto! Ja miałbym dawać z moich własnych, krwawo zapracowanych pieniędzy dwa miliony brzydkiej i starej babie? — za nic!" — A teraz myślę, żem dla konceptu puścił fortunę, i że mogą przyjść czasy, w których będę się miał do odstąpienia „z powodu zwinięcia interesu" za mniejszą cenę.

Groński i Władysław poczęli się śmiać, lecz Dołhański, który mówił z większą goryczą, niż przypuszczali, ruszył ramionami i rzekł:

— Cieszcie się, cieszcie! — Jeden już oberwał, a drugi, da Bóg, także sianem się nie wykręci. Ładne czasy! Chaos, anarchia, orgia polityczna, brak jakiejkolwiek władzy, taniec dynamitu z nahajką i upadek „bridge'a!" Śmiejcie się!

(D. c. n.)

P. Szarapow omawia w ostatnim numerze „Świeta" sprawę dość aktualną dla ziemian, mianowicie nowoustanowioną „wojenną powinność przewozową". Między innemi zwraca uwagę na złe zorganizowanie całej sprawy. Wozy i uprząż wypada posłać o kilka wiorst, gdzie je ma opatrywać oficer.

«Oczywiście poszlę je—mówi p. Szarapow. Roboty zatrzymam, drogocenny dzień stracę. Ale niech to będzie rzeczywiście dla ojczyzny! A tymczasem niech mi wolno będzie oznajmić, że ta olbrzymia strata, zbędna przez całą Rosyę wiejską, będzie uczyniona nie w imię dobra ojczyzny, ale w imię naszej nieumiejętności zorganizowania czegokolwiek, a przedewszystkiem pogardy biurokratycznej dla obywateli i ich interesów.

«Dla wygody jednego oficera zbiórki w oficerze niewygody całej ludności roboczej — to tylko jest możliwe w kraju, w którym nie «nacyonalisci» istnieją dla narodu, ale naród dla «nacyonalistów».

Temat specyalny, ale wnioski nie są pozbawione znaczenia ogólniejszego.

(j.)

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ P. Korwin-Milewski złapał Filewicza na kłamstwie. Filewicz w jednym z ostatnich swych artykułów twierdził, że na jednem ze zgromadzeń w klubie dziesięciu spółecznych p. K.-Milewski powiedział o sobie, iż jest najlepszym synem «Rosyi». Ze sprostowania p. Milewskiego wynika, że cytował on tylko cudze zdanie o sobie. Fakt drobny, ale charakteryzujący działalność publicystyczną p. Filewicza.

⊙ Zarząd budującej się od Tiumenia do Omska kolei złożył na ręce ministra komunikacyi zobowiązanie, że ani polaków na budowę przyjmować nie będzie, ani polakom i żydom dostaw żadnych nie odda.

⊙ Podobno nowy poseł rosyjski w Teheranie, p. Kości-Poklewski otrzymał instrukcye zbadania na miejscu czy możliwe jest niezwłoczne wycofanie wojsk rosyjskich z Persyi.

⊙ Ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okólnik, w którym oznajmia, że świadectwa prawomyślności, składane przy wstępowaniu do uniwersytetów, a wydane przez władze finlandzkie, należy uważać za niedostateczne. W tym wypadku należy się odwoływać po świadectwo do departamentu policyi.

Mały fejleton.

Bywa różnie...

A właściwie przychodzą takie czasy, kiedy bywa—różnie...

Źle jest, kiedy Dobroczynność musi myśleć o oświacie, bo szkoły utrzymywane z filantropii są poniekąd absurdem.

Niedobrze jest również, gdy towarzystwa oświatowe mają prawo zakładać... *tylko* ochronki, bo zakres ich pracy na świecie (...ale nie u nas) bywa o wiele szerszy.

Ale trudno...

Ponieważ kijowska „Oświata" otrzymała pozwolenie tylko na... ochronkę, więc zechciejmy pamiętać, że i na otwieranie takich instytucyi potrzebne są—pieniądze...

Inaczej mówiąc, nie zapominajmy, że dziś jest otwarcie oświatowej „ochronki" i przy tej sposobności przypomnijmy sobie, że nasza „Oświata" spragniona jest — środków.

Do kieszeni więc bliźnich moich z powagą kwestarską stukam i proszę:

— Nie medytujcie, nie rozważajcie, ale z datkiem swoim każdy, w miarę sił, do kasy oświatowej niech zdąża!

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 17 (30) Stygmaty św. Franciszka.
Jutro 18 (1) Józefa W.

Wschód słońca godz. 5 m. 59
Zachód słońca godz. 5 m. 40.
Długość dnia godz. 11 m. 41.

— **„Lud Boży."** Wyszedł z druku Nr. 37 „Ludu Bożego" i zawiera: 1) Przykłady pouczające. 2) Nowa Ojczyzna, wiersz Rygiera. 3) Krzyże przy drogach. 4) Polska pielgrzymka do Ziemi świętej w 1909 r. 5) Pod Grunwaldem, wyjątek z powieści „Krzyżacy" H. Sienkiewicza. 6) Wizerunki królów polskich z krótkim życiorysem. 7) Wiadomości kościelne. 8) Echa z ziem polskich. 9) Echa z Litwy. 10) Wiadomości polityczne. 11) Z tygodnia. 12) Wiadomości krajowe. 13) Kronika miastowa. 14) Telegramy. 14) Żarty.

Dodatek I „Słowo Boże" zawiera: 1) Ewangelię na niedzielę 18 po Zielonych Świątkach. 2) Wytłómaczenie tej Ewangelii.

W dodatku II „Gazetka dla Dzieci" zamieszczono: 1) Piosenka, wiersz. 2) Nietoperz. 3) Mój koniku, wiersz. 4) O ptaku przelotnym. 5) Ojczyzna, wiersz Bełzy. 6) Zagadka.

— **Z wyższych kursów medycznych.** Na kursach ogłoszono spisy osób przyjętych na 2, 3 i 4 kurs. Na 2-gi kurs zaliczono 28 osoby, na 3-ci 22 osoby na 4-ty 5 osób. Wczoraj zaliczono na posiedzeniu zarządu nowowstępujące słuchaczki na 1-szy kurs. Rezultaty będą wiadome dopiero dziś.

— **Z uniwersytetu.** Na ostatniem posiedzeniu wydziału fizyczno-matematycznego odbyły się wybory dziekana na nowe trzechlecie. Wybór padł na profesora anatomii i fizyologii roślin profesora Konstantego Puriewicza. Uchwała wydziału została przesłaną do zatwierdzenia ministra.

— **Prawa urzędników kolejowych.** Ministerstwo komunikacyi po strajkach kolejowych zdecydowało się obdarzyć pracowników kolejowych pewnemi „prawami". Określenie i wypracowanie tych praw zostało powierzone pom. naczelnika służby ruchu kolei Poł.-Zach. inż. Pieczkowskiemu. Po przedstawieniu projektu ministerstwu za czasów Szaufusa, rozpatrzenie jego odroczono na czas nieokreślony.

W tych dniach projekt został przedstawiony obecnemu ministrowi komunikacyi Ruchłowowi, który znalazł go „niemożliwym do przyjęcia z rządowego punktu widzenia".

— **Narada u gubernatora.** Wczoraj po poł. odbyła się w mieszkaniu gubernatora pierwsza narada gubernialnego komitetu sanitarno wykonawczego. Referaty d-ra Burczaka i inspektora lekarskiego d-ra Ornackiego wyjaśniły, że w Kijowie dotąd zdarzyły się jedynie sporadyczne wypadki cholery. Od początku epidemii t. j. od d. 22 sierpnia zmarło ogółem 11 osób, w tem 5 kobiet. Najwięcej wypadków cholery było w cyrkule Łukjanowieckim (10).

Narada postanowiła: polecić zarządowi miejskiemu zarządzić częstsze polewanie targów, wzmocnić dozór nad przytułkami noclegowymi, urządzić dwa nowe punkty sanitarne przy cyrkułach Łybedzkim i Peczerskim, przyjmować chorych na cholerę do wszystkich szpitali, mianowicie z cyrkułów Podolskiego i Płoskiego — do szpitala Kiryłowskiego, z cyrkułu Łukjanowieckiego—do szpitala Żydowskiego, z Łybedzkiego i Bulwarowego—do robotniczego i Aleksandrowskiego, a z cyrkułów Starokijowskiego, Pałacowego i Peczerskiego—do Aleksandrowskiego. Do tegoż szpitala przyjmować chorych z Demiówki i Sołomienki.

Wyjaśniono, że Ławra urządziła szpital na 35 łóżek, klasztor Michałowski—na 5 łóżek, kolej Moskiewsko-Kij.-Woroneska — barak na 10 łóżek, koleje Poł.-Zach. otwierają w tych dniach swoją lecznicę.

Inspektor lekarski zakomunikował, że w gubernii zanotowano dotychczas 10 wypadków cholery w 3 powiatach: kijowskim, kaniowskim i taraszczańskim. Pięć wypadków zakończyło się śmiercią.

— **Wyjazd dowodzącego wojskami.** Wczoraj dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego, generał-adjutant M. Iwanow, zaczął korzystać z udzielonego mu dwumiesięcznego urlopu i o godzinie 9 min. 35 wieczorem wyjechał do Olesy.

Obowiązki dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu w czasie nieobecności gen. Iwanowa pełnić będzie pomocnik dowodzącego generał piechoty baron A. Zalca.

— **W sprawie ul. Żylańskiej.** Właściciele domów przy ulicy Żylańskiej przedstawili zarządowi miejskiemu zażalenie, w którem wskazują, że ulica Żylańska, pomimo iż jest ważną arteryą komunikacyjną, jako droga do stacyi towarowej, dotąd nie jest oświetlona elektrycznością i posiada bruki w nader opłakanym stanie.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania A. Mandelstama, przy Kreszczatyku Nr 19, skradziono rzeczy za rubli 300.

W pokojach umeblowanych «Francya», przy ul. Żylańskiej, F. Szczelkinowi skradziono 180 rb. Złodziejkę Michalinę Kalinowską ujęto.

W domu Nr 28 przy ul. Złotoustowskiej okradziono mieszkanie E. Łazarewowej.

Z mieszkania J. Werzala, przy ul. Dmitrowskiej Nr 19, skradziono rzeczy na sumę rb. 84.

Ze stajni Zimina, przy ul Kurtanowskiej Nr 27, skradziono konia wartości rb. 150. Koniokrada W. Balickiego zaaresztowano.

W domu Nr 6 przy Troickim zaułku rozgromiono mieszkanie W. Romera.

W domu Nr 3 przy ul. Żylańskiej służąca A. Kuroczkina, skorzystawszy z nieobecności swej pani A. Petrowowej, okradła mieszkanie i uciekła.

— POŻAR. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w posiadłości Nr 22 przy ul. S. Nawodnickiej. Spalił się dach i strych na domu p. I. Kryżanowskiej. Prócz tego uległy zniszczeniu okna i drzwi. Straty wynoszą 2,000 rb. Pożar spowodowany został podpaleniem.

— PRZEZ ZAZDROŚĆ. We wtorek po południu rozegrało się na Padole krwawe zajście, którego ofiarą omal nie padł podporucznik 7-go batalionu saperów W. W—ow. Powracał on o godz. 3-ej po poł. od dawnych swych znajomych Ładyginów do siebie. Przeszedł już ul. Konstantynowską i zaczął się zbliżać do swego mieszkania, gdy nagle ujrzał przed sobą z rewolwerem w ręku znajomą swą — panią K. W—ow widząc, że panna zamierza doń wystrzelić, skierował się w przeciwną stronę, ale p. K. puściła się za nim w pościg i wpadła za oficerem do sklepu monopolowego przy ul. Wwiedeńskiej Nr 21. Tu, zanim ją zdołano rozbroić, dała do oficera dwa wystrzały. Jedna kula przeleciała obok, druga trafiła W—owa w piersi, zadrasnąwszy na szczęście tylko skórę. Strzały sprowadziły policyę i tłum ciekawych. Pannę K. silnie zdenerwowaną, odprowadzono do domu, oficer pojechał do siebie. Zamach, jak się okazuje, popełniony był na tle romantycznem. P. K. mianowicie dowiedziawszy się, że p. W—ow stara się o względy innej panny, postanowiła z bronią w ręku zemścić się na swym najdroższym.

— SAMOBÓJSTWO. W kijowskim szpitalu wojskowym odebrał sobie wczoraj życie skarbnik szpitalny L. Iwanow. Powód samobójstwa nie znany. Zmarły pozostawił list do swego syna, pracującego w zarządzie miejskim, z prośbą o zaopiekowanie się pozostałą rodziną.

— CZUŁY MAŁŻONEK. W domu Nr 11 przy ul. Luterańskiej niejaki Tereszczenko tak pobił swą żonę żelazkiem do prasowania, że nieszczęśliwa kobieta straciła przytomność. Lekarz Pogotowia stwierdził pęknięcie czaszki, poczem odwiózł poszkodowaną do Aleksandrowskiego szpitala.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Na W.-Sołomience niejaka M. W—o zażyła w celu samobójczym kokainy. Pogotowie przewiozło desperatkę do Aleksandrowskiego szpitala.

— MIŁY PRACODAWCA. Pewien poszukujący posady agronom, p. X, udał się w tych dniach z informacyi biura do obywatela z Polesia p. M., stojącego w hotelu Iliadyninka. Wszedłszy do numeru, p. X. skierował się w stronę krzesełka, gdy w tem dał się słyszeć głos brutalny: «U drzwi powinien stać!» Okrzyk ten oczywiście tak niezachęcające wrażenie zrobił na biednym agronomie, że wolał czemprędzej opuścić numer chlebodawcy, będącego widocznie wielbicielem czasów pańszczyźnianych.

— ZASŁABNIĘCIA GASTRYCZNE. Onegdaj przywieziono do szpitala Aleksandrowskiego 5 osób z oznakami podejrzanych zasłabnięć gastrycznych; opuściło szpital 6 osób. Wczoraj przywieziono do szpitala z takiemiż oznakami 3 osoby.

— CHOLERA W KIJOWIE. Onegdaj przywieziono do szpitala Aleksandrowskiego 3 osoby chore, u których skonstatowano bakterye cholery azyatyckiej; są to: Grzegorz Łandochatkin (ze Słobódki Przedmostowej), Nina Kwiatkowska (ul. Iwanowska Nr 26) i Anastazya Litwinienko (Bibikowski Bulwar Nr 31). W mieszkaniach chorych dokonano dezynfekcyi.

Nina Kwiatkowska wczoraj zmarła w szpitalu.

— SAMOBÓJSTWO NAUCZYCIELKI. Dn. 14 b. m. znikła z domu krewnych nauczycielka matematyki prywatnego żeńskiego gimnazyum Duczyńskiej, Nadieżda Zajkiewiczówna. Następnego dnia jakaś nieznana kobieta lat 25 — 27, elegancko ubrana, rzuciła się pod pociąg osobowy Nr 16 na stacyi Nieżyn. Nieznajoma rozesłała na szynach pled i dopiero na nim się położyła. Zmarłą odfotografowano, dzięki czemu przybyli wczoraj do kancelaryi dnieprowskiego oddziału żandarmeryi bracia, gdzie znajdowała się fotografia, stwierdzili osobistość desperatki.

Z SĄDÓW.

Oszustwo.

W dniu wczorajszym IV wydział kijowskiego sądu okręgowego przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę Karola Topolnickiego oskarżonego o rozprzedanie rzeczy z cudzego mieszkania i sfałszowanie dokumentu.

Według aktu oskarżenia sprawa ta przedstawia się w następującem świetle. W czerwcu roku 1907 r. poszkodowany Wincenty Jarzębkowski zapoznał się z Karolem Topolnickim, który prosił go o udzielenie mu posady rządcy w majątku Jarzębkowskiego, położonym w powiecie radomyskim. Jarzębkowskiemu wówczas rządca był niepotrzebny, odmówił więc prośbie Topolnickiego. Po upływie jednak kilku dni odwiedził go w hotelu «Rosya», lecz nie zastał go w domu i zostawił swój bilet wizytowy, na którym nazwisko było napisane własnoręcznie przez niego, Jarzębkowskiego. Przy następnem spotkaniu Jarzębkowski zaproponował, aby Topolnicki sprowadził się do jego mieszkania (Iwanowska Nr 1) i pilnował je podczas pobytu właściciela na wsi. Topolnicki sprowadził się do nowego mieszkania, Jarzębkowski zaś wyjechał do swego majątku. Po przybyciu na miejsce zauważył w walizce brak rewolweru. Podejrzewając Topolnickiego o dokonanie kradzieży, Jarzębkowski niezwłocznie wysłał do Kijowa oficyalistę swego Bunina, polecając mu zbadać, jak się Topolnicki opiekuje jego mieszkaniem i czy wszystkie rzeczy pozostawione przez niego, znajdują się w porządku. Bunin przybywszy do Kijowa znalazł mieszkanie Jarzębkowskiego ogołocone ze wszystkiego, Topolnickiego zaś nigdzie nie mógł znaleźć. Okazało się, że natychmiast po wyjeździe właściciela, Topolnicki rozprzedał wszystkie jego rzeczy, i zerwał kontrakt roczny, termin którego upływał za dwa miesiące, otrzymawszy za to od rządcy domu 12 rb. Wartość rozprzedanych rzeczy przedstawiała 700 rb., komorne, zapłacone za 2 miesiące— 100 rb. Gdy Topolnickiego pociągnięto do odpowiedzialności, nie przyznał się on do żadnej winy, tłómacząc się, że Jarzębkowski obiecał dać mu u siebie posadę rządcy i nie dotrzymał zobowiązania; chcąc mu następnie wynagrodzić poniesione z tego powodu straty, oddał mu rzeczy, jakie były w mieszkaniu i pozwolił mu w niem bezpłatnie mieszkać. Na dowód prawdziwości swych słów, Topolnicki przedstawił bilet wizytowy z podpisem Jarzębkowskiego i notatkę na nim, że ostatni oddaje mu na własność wszystkie rzeczy, posiadane w mieszkaniu przy ul. Iwanowskiej.

Jarzębkowski oznajmił, że nigdy podobnego dokumentu nikomu nie wydawał, że bilet jest jego, lecz tekst na nim dopisał ktoś inny.

Po zbadaniu charakteru pisma na bilecie, biegli orzekli, że podpis został napisany ręką Jarzębkowskiego, tekst zaś dorobił Topolnicki, naśladując charakter pisma Jarzębkowskiego.

Na sądzie Topolnicki do winy się nie przyznał, powtarzając wyjaśnienia, dane na śledztwie pierwiastkowem. Bronił go pom. adw. przys. A. Simzen.

Po wysłuchaniu sprawy przysięgli wynieśli podsądnemu werdykt uniewinniający.

KRONIKA POLSKA.

— **Nowy dramaturg teatru lwowskiego.** «Dziennik polski» donosi, iż Maryan Gawalewicz zgadza się na propozycyę objęcia czynności dramaturga w teatrze lwowskim w miejsce Tadeusza Pawlikowskiego, który usunął się z powodu nadwątlonego zdrowia. Gawalewicz prawdopodobnie już z dniem 15-go października rozpocznie swą działalność.

— **Wystawa w Kaliszu.** Otwarcia wystawy pracy kobiet w Kaliszu dokonano w niedzielę.

Zapoczątkowana w skromnych rozmiarach, z inicyatywy p Melanii Parczewskiej, wystawa kaliska pracy kobiet, pod względem dobroci okazów, przeszła daleko zamierzone granice, zgłosiło się bowiem do niej 265 wystawczyń, wskutek czego wystawa ta, jak na stosunki prowincyonalne, przedstawia się imponująco.

Najlepiej przedstawiają się działy etnograficzny, statystyczny i ochroniarski, bardzo dobrze działy gospodarstwa wiejskiego, przemysłu ludowego i artystycznego.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na kościół św. Mikołaja: p. p. Leonarda i Adolf Marcinczykowie zamiast wieńca na grób ś. p. Ireny Marcinczyk 10 rb.

Na wpis dla ucznia II kl.: p. p. Jurek Tereszczenko-Podbereski 5 rb.—N. N. 1 rb.

Na Oświatę: p. Maryan Morgulec, pamięci Bolesława Morgulca 25 rb.

Na Tow. Dobroczynności: p. Maryan Morgulec, pamięci Bolesława Morgulca 25 rb.

Na wydział letnisk przy Tow. Dobroczynności: p. Maryan Morgulec, pamięci Bolesława Morgulca 50 rb.

Na Tow. pomocy stud. Polaków w uniwersytecie kijowskim: p. Maryan Morgulec, pamięci Bolesława Morgulca 50 rb.

Na Dom Pracy przy Tow. Dobroczynności: p. Maryan Morgulec, pamięci Bolesława Morgulca 25 rb.

Na kościół w Rokitnie: p. p. Stanisławostwo Koperniccy, zam. wieńca na grób ś. p. Janiny Stanisławskiej 25 rb.

Dla okradzionej ochroniarki Przytułku Koła Kobiet Polek: p. K. Niedz. i p. M. Tereszczenko Podbereska 1 rb.

Z giełdy cukrowej.

Usposobienie rynku cukrowego w stosunku do cen kryształu pozostaje po dawnemu mocne.

Tranzakcyi na eksport prawie nie było, wskutek braku zaofiarowania ze strony cukrowników, pomimo wysokich cen, proponowanych przez eksporterów (do 1 rb. 90 kop.). Ceny świadectw cesyjnych, jak były, 46 kop. Rafinada słabo: pomimo oficyalnej ceny 5 rb. 20 kop. za cukier w głowach płacono 5 rb. 5 kop. — 5 rb. 10 kop.; rąbany — 5 rb. 50 kop.

Komisya notowań zaregestrowała na ostatniem posiedzeniu następujące znaczniejsze tranzakcye:

1) 10,800 pudów stacya Wapniarka po 4 rb. 20 kop. na marzec — kwiecień (cukrownia Borowiecka — A. Łukackiemu);

2) 25 000 pudów stacya Wapniarka, po 4 rb. $17^{1}/_{2}$ kop. na styczeń — luty (cukrownia Borowiecka—Łukackiemu);

3) 20,000 pudów, stacya Popieluchy, po 4 rb. 20 kop. na styczeń (spekulant — Łukackiemu);

4) 10,000 pudów, stacya Kalinówka, po 4 rb. $6^{1}/_{2}$ kop. na październik (spekulant — Mirkinowi);

5) 25,200 pudów, stacya Zarudyńce, po 4 rb. $7^{1}/_{2}$ kop. na wrzesień (Towarzystwo Toporowieckie — Mirkinowi);

6) 18,000 pudów, stacya Monasteryszcze, po 4 rb. $7^{1}/_{2}$ kop. na wrzesień (Towarzystwo cukrowni «Cybulów» — J. Hepnerowi);

7) 10,000 pudów, stacya Pohrebyszcze, po 4 rb. $7^{1}/_{2}$ kop. na wrzesień (Towarzystwo «Sachar» — Towarzystwu Kisielewskiemu);

8) 43,200 pudów, stacya Pohrebyszcze, po 4 rb. 17 kop. na luty — kwiecień (Joffe i Ginzburg — A. Łukackiemu);

9) 50,000 pudów, stacya Moszczenaja, po 3 rb. 15 kop. na luty (dom handl. br. Kahan — petersburskiemu bankowi międzynarodowemu);

10) 30,000 pudów, stacya Czeczelnik po 4 rb. $9^{1}/_{2}$ kop. na początek września (dom handlowy braci Kahan — J. Hepnerowi).

Ostatnie wiadomości.

Intryga ks. Bülowa. Od paru dni odbywa się kampania prasowa przeciwko ks Bülowowi. Inicyatorowie jej stwierdzają, że pomieszczony swego czasu wywiad w „Daily Telegraph", który zwracał się przeciwko cesarzowi Wilhelmowi, był dziełem intrygi ks. Bülowa, który pragnął ratować swoją pozycyę wobec parlamentu, osłabiając stanowisko cesarza.

Niewiadomo, ile w tem oskarżeniu jest prawdy, ci jednak, co znają przewrotny charakter ks. kanclerza, utrzymują, że był on zdolny do podobnego czynu.

Wybory w Anglii. Dzienniki żywo omawiają widoki ogólnych wyborów, które teraz bezpośrednio mają nastąpić. Oba obozy (konserwatywny i liberalny) są zdania, że stanowisko lordów wobec budżetu czyni nieodzownem rozpisanie nowych wyborów. Sądzą, że wybory odbędą się w listopadzie, a najpóźniej w styczniu przyszłego roku. Obozy liberalne i konserwatywne przygotowują się do kampanii wyborczej.

Klofacz pod zarzutem szpiegostwa. Znaczna część dzienników czeskich, zwłaszcza socyalistycznych, występuje obecnie gwałtownie przeciwko posłowi radykalnemu, Klofaczowi, którego nazwisko łączą ze sprawą następującą:

Niedawno odbył się w Wiedniu przed trybunałem najwyższym proces podpułkownika Friesego, który zaskarżył zarząd wojskowy, żądając wypłacenia 20,000 koron tytułem honoraryum za uprawiane przezeń szpiegostwo wojenne w Serbii.

Sąd odrzucił pretensye Friesego. Podczas rozpraw sądowych podpułkownik zeznał, że przed wyjazdem do Serbii otrzymał od posła Klofacza listy polecające do wielu wybitnych osobistości i te listy właśnie ułatwiły mu szpiegowanie.

Z tego powodu obecnie „Prawo Lidu" i inne pisma żądają od Klofacza wyjaśnień oraz złożenia mandatu.

Sytuacya w sejmie czeskim. Zarówno w sferach niemieckich, jak i czeskich panuje przekonanie, że akcya pośrednicząca rządu, prowadzona przez namiestnika hr. Coudenhove spełznie na niczem, ponieważ żadna strona nie myśli na seryo o zawarciu kompromisu. Niemcy skarżą się na czechów, że ci sprowokowali ich na poprzedniem posiedzeniu sejmu, czesi zaś zarzucają to samo niemcom.

Pod grozą zamknięcia sejmu czeskiego. W sferach politycznych Pragi zapewniają, że gdyby trzecie posiedzenie przewodniczących klubów minęło bez rezultatu, rząd gotów jest zamknąć obecną sesyę sejmową, nie czekając aż zbierze się posiedzenie plenarne sejmu.

Odnowienie trójprzymierza. Jeden z dzienników francuskich pomieszcza wiadomość, że niebawem nastąpi odnowienie trójprzymierza, jednak Włochy stawiają pewne warunki co do zapewnienia im korzyści na Bałkanach.

Walka o ruskie bilety na kolei. Na stacyi w Mikołajewie doszło do niezwykłej awantury na tle walki o bilety w języku ruskim. Mianowicie siczownicy zjawili się na stacyi wielką gromadą i gdy pociąg, zdążający do Lwowa, miał ruszyć, położyli się na szynach i tak przeleżeli przeszło $1^{1}/_{2}$ godziny. Zanosiło się na wielką awanturę. Dopiero po pewnym czasie zjawiła się żandarmerya, która usunęła wojowniczych siczowników z toru.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Ziemstwo na Litwie i Rusi.

Petersburg.—Krążą uporczywe pogłoski iż w przygotowanym już projekcie prawa o wprowadzeniu samorządu ziemskiego w 9 guberniach zachodnich mają być zrobione nowe, nader znaczne „poprawki". Kompetencya instytucyi ziemskich w dziale wielu kwestyi ogólnych znacznie ma być uszczuploną; wzamian rozszerzone mają być prawa władz gubernialnych i administracyjnych.

W sprawie „respubliki szczygrowskiej".

Petersburg.—Stołypin obiecał Chomiakowowi, że wstrzymana zostanie egzekucya skazanych na karę śmierci w sprawie „respubliki szczygrowskiej".

Zjazd handlowo-przemysłowy.

Petersburg.—Dn. 10 listopada r. b. ma się odbyć wszechrosyjski zjazd handlowo-przemysłowy.

Statystyka wyroków śmierci.

Petersburg.— „Birż. Wied." podają, że według ostatnich danych urzędowych w Rosyi w ciągu 1908 r. wydano 2 569 wyroków śmierci, czyli przeciętnie 7 wyroków śmierci dziennie.

3% ogólnej liczby wyroków śmierci wydano w okręgu odeskim; dalej największa liczba wyroków śmierci przypada na okręgi: kazański, warszawski i kijowski.

W związku z tem w Dumie Państwowej ma być podniesiona kwestya zniesienia kary śmierci.

Obłęd skazanego.

Petersburg.—Z Warszawy depeszują do pism petersburskich, że skazany na śmierć Lange w drodze do szubienicy dostał pomieszania zmysłów. Egzekucya wobec tego została odłożoną.

Różne.

Petersburg. — Ze wszystkich rejonów rolniczych, w których w roku bieżącym urodzaj dopisał, nadchodzą wiadomości o ogromnej ilości zaległych na stacyach kolei żelaznych transportów zbożowych.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Rada ministrów rozpatrywała w tych dniach przysłany do jej opinii Najpoddańszy adres sejmu finlandzkiego w sprawie zmiany uchwały rady ministrów, dotyczącej skierowywania spraw finlandzkich, która to uchwała otrzymała sankcyę Najwyższą w dn. 20 maja 1908 r.

Rada ministrów uznała adres za podlegający Najwyższemu odrzuceniu.

Baku. — Przejazdem bawił w Baku Zilli-sułtan. Podczas wywiadu książę oświadczył, iż ofiarowuje mieszkańcom Gilanu 12,000 tumanów rocznie.

Petersburg. — Rada ministrów zaaprobowała wniosek o udzieleniu miastu Kijowowi pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej w kwocie 840,000 rb. na budowę gmachów miejskich i koszar.

Petersburg. — Do Dumy Państwowej wniesiony został preliminarz ministerstwa przemysłu i handlu (wydziału żeglugi handlowej). Dochody określono w kwocie 3,581,500 rb., wydatki zaś — w kwocie 11,723 851 rb.

Petersburg. — Przyjmowanie podań o przyjęcie do instytutów politechnicznych petersburskiego, dońskiego i kijowskiego zostało zakończone.

Petersburg. — Izba sądowa z udziałem przedstawicieli stanów, po rozpatrzeniu sprawy redaktora pisma „Minuwszije gody" Seluka, oskarżonego na zasadzie art. 128 i 129 kodeksu karnego, skazała Seluka na 200 rb. grzywny, lub, w razie jego niewypłacalności, na 3 miesiące aresztu.

Ufa.—We wsi Słachbasza wybuchł pożar. Spłonęły 44 chaty włościańskie. W ogniu zginęły 2 kobiety.

Pawłograd.—W osadzie Łozowej otwarte zostało gimnazyum męskie.

Sewastopol. — Manewry wojsk konsystujących w Krymie zostały odroczone.

Kaługa.—Zamknięta została 17-ta wystawa rolnicza. Wydano 10 medali złotych, 33 srebrnych, 26 bronzowych i 31 dyplomów pochwalnych.

Syzrań. — We wsiach Semionowce i Winnowce zachorowało na cholerę 3 osoby, zmarła 1.

Baku.—Zanotowano pierwszy wypadek zasłabnięcia na cholerę. Zachorował chłopiec 14-letni.

Petersburg.—D. 15 b. m. wieczorem samochód, który wyjechał z bramy Michałowskiej szkoły artyleryjskiej, wpadł w biegu na tramwaj. Siedzący w samochodzie trzej junkrowie i chauffeur wypadli na bruk. Dwaj junkrowie odnieśli ciężkie obrażenia głowy, jeden nogi, chauffeur odniósł lżejsze obrażenia.

W lokalu aeroklubu odbyło się posiedzenie komisyi, mającej opracować kwestye, nadesłane do rozpatrzenia aeroklubu przez rząd francuski. Posiedzenie było poświęcone redagowaniu przepisów lotnictwa międzynarodowego.

Smoleńsk. — Komisya archeologiczna ukończyła prace nad wykopaliskami w klasztorze Borysoglebskim. Znaleziono starożytną świątynię długości 8-iu sążni. Roboty prowadził malarz Borszewski. Funduszów dostarczyła ks. Teniszewa.

Psków. — Posłem do Rady Państwa wybrany został ponownie Niekludow.

Petersburg. — Zasłabło na cholerę 36 osób, zmarło 14, chorych 369.

Madryt. — Z Melilli donoszą urzędownie, że dn. 15 września o godz. 3 w nocy 500 maurów dokonało napadu na obóz w pobliżu Sukelarby. Hiszpanie odpowiedzieli wystrzałami. Podczas rekonesansu, przedsięwziętego pod ogniem nieprzyjacielskim, zabito majora, sierżanta, trzech żołnierzy i raniono kapitana, dwóch sierżantów i 12 żołnierzy. Nieprzyjaciel zmuszony był się cofnąć. Król zwrócił się do generała Mariny, winszując mu i dzielnym wojskom zwycięstwa pod Seulanem.

Sztokholm. — Próby interwencyi komisarza rządowego, mające na celu przerwanie strajku, nie odniosły skutku.

Melilla. — Hiszpański oddział wywiadowczy znalazł wypadkowo dn. 14 września w szczelinie około 100 trupów żołnierzy hiszpańskich, którzy padli w bitwach dn. 10 i 14 sierpnia.

Londyn. — Do agencyi Reutera donoszą z Bombayu: „Parostatek „Klan Mackintosh", który miał jakoby wylecieć w powietrze, przybył pomyślnie do Kalkuty".

Londyn. — Według doniesień agencyi Reutera z Rangunu, parostatek „Klan Mackintosh", który udał się do Kalkuty dla zmiany kotłów, wyleciał w powietrze na otwartem morzu. Z załogi ocalała tylko jedna osoba.

Wiedeń. — „Fremdenblatt" upoważniona jest do oświadczenia, że wiadomość o zamierzonej jakoby redukcyi kredytów, żądanych przez ministerstwo wojny, jest bezpodstawna. Zwiększenie kredytów dla ministerstwa wojny na rok przyszły spowodowane jest całkowicie lub przynajmniej po większej części przez zwiększenie wydatków, wywołanych aneksyą. Na odpowiednie awanse udzielił pozwolenia rząd wspólny, wskutek tego niemożliwem jest wykluczyć z preliminarza poczynione już wydatki.

Bruksella. — Dn. 15 b. m. otwarta została trzecia międzynarodowa konferencya w sprawie ujednostajnienia prawa morskiego. Uczestniczy 60 delegatów 25 mocarstw. Przewodniczącym wybrany został minister belgijski Baernhaert Saint-Johns.

New Foundland. — Przybyły tutaj Witheney potwierdził swoje poprzednie oświadczenia i rzekł: „Ludzie Peary natarczywie wypytywali eskimosów, lecz nie słyszałem, by eskimosi twierdzili, iż szli tylko dwa dni po opuszczeniu lądu stałego. Cook pozostawił Witheneyowi swoje rzeczy. Peary nie chciał wziąć na pokład parostatku „Roosevelt" rzeczy Cooka, tak, że Witheney zmuszony był pozostawić je na miejscu".

Paryż. — W dn. 16 września odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którem postanowiono wznowić sesyę parlamentu w dn. 6 października.

Między innemi na posiedzeniu tem postanowiono wznieść kosztem państwa pomnik na miejscu katastrofy z balonem „Republique" na cześć awiatorów, którzy zginęli podczas katastrofy.

Postanowiono utworzyć komisyę dla opracowania warunków, na jakich mają być udzielane pozwolenia na wznoszenie się balonami „dirigeables".

Minister spraw zagranicznych oświadczył, że odpowiedź Regnaux na protest Muley Hafida została jednozgodnie zaaprobowana przez wszystkie państwa.

W sprawie organizacyi wyższej rady marynarki rada ministrów powzięła następującą uchwałę: w radzie przewodniczy minister marynarki; do składu jej należą 4 wiceadmirałowie, którzy są jednocześnie generał-inspektorami eskadr, materyału bojowego, szkół morskich i obrony podwodnej, wiceadmirał, zajmujący stanowisko naczelnika głównego sztabu marynarki i wiceadmirałowie, którzy pełnią dowództwo nad eskadrą w ciągu przeszło 2 lat.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Libawa. — Usposobienie z owsem słabe, z żytem mocne. Żyto rosyjskie 97 kop., owies biały $71^{1}/_{2}$ — 72 kop., czarny $71^{1}/_{2}$ — 72 kop.

Jelec. — Pszenica girka 1 rb.; żyto 80 kop., owies targowy 48 kop., folwarczny 55 kop.

Rybińsk. — Usposobienie stałe. Żyto w naturze 117/119 zoł. 7 rb. 05 kop. — 7 rb. 25 kop.; owies zwykły 3 rb. 45 kop.—3 rb. 55 kop., kamski 3 rb. 40 k. — 3 rb. 45 kop., kasza 10 rb. 50 kop. — 10 rb. 70 kop., groch 8 rb. 10 kop. — 8 rb. 30 kop., mąka żytnia 8 rb. 60 kop. — 8 rb. 70 kop., pszenna 10 rb. 25 kop. — 10 rb. 50 kop.

Samara. — Pszenica 82 — 86 kop., żyto 68 — 71 kop.

Odesa. — Pszenica ulka 1 rb. 15 kop., żyto 85 kop., owies 77 kop., jęczmień 68 kop., kukurydza 75 kop.

Berlin. — Usposobienie z pszenicą i żytem stałe, z owsem ospałe. Pszenica na krótki termin 217 mar., na dłuższy 214 mar.; żyto na krótki termin $175^{3}/_{4}$ mar., na dłuższy 172 mar.; owies na krótki termin $153^{1}/_{2}$ m., na dłuższy $154^{1}/_{4}$ mar.; jęczmień ros.-dunajski 126 — 138 marek.

43)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

— Proszę patrzeć, co do mnie pisze dzisiaj.

I wyciągnęła do niego list, tak złożony, aby nie mógł przeczytać więcej, niż potrzeba.

„Powiedzcie mu, że ja ciągle myślę o nim, że te wspomnienia są jedyną moją radością.

„Nic innego teraz nie czynię, tylko zazdroszczę wam, które możecie go widzieć.

„Zazdroszczę, że możecie chociaż przez chwilę być razem z nim i cieszyć się jego obecnością.

„Zazdroszczę, że możecie widzieć jego twarz i uścisnąć dłoń jego...

„Nie zapominajcie o mnie, gdy będziecie razem.

„Chcę mieć swoją cząstkę w tych spotkaniach i w ich niebezpieczeństwie“.

— Mają panie racyę, odparł, zwracając list Melece; nie widzę tu śmiertelnej nienawiści.

Starał się powiedzieć to tonem lekkim, lecz z tych kilka serdecznych wierszy zmieszało go jeszcze więcej, niż długi i gniewny list wczorajszy.

Tu już nie było „literatury“...

Tu wszystko było proste i tak jasne!

I z jaką szczerością kreśliła do swoich kuzynek te słowa tak ogromnie przejrzyste, starannie ukrywszy przed niemi w zapieczętowanej kopercie wczorajsze wymówki kobiety zakochanej!

I co za stanowczy a nieoczekiwany obrót przyjęła ta przyjaźń dziwna i napozór tak bardzo spokojna z temi trzema kobietami!

A wszak z początku miały na zawsze dłań pozostać nierozerwalną trójcą z „jedną duszą“ i jednakim czarnem i nieprzeniknionem obliczem.

Ten nieoczekiwany wynik straszył go i zachwycał zarazem.

W obecnej chwili nie byłby w stanie zupełnie szczerze zdecydować, czy wolałby to, co jest, czy też, aby to zgoła się nie stało.

— Kiedy ona wraca?...—zapytał.

— W pierwszych dniach maja, odparła Zeyneba. Mamy zamiar, jak i w roku poprzednim, przenieść się do naszego *yali* na azyatyckim brzegu. I mamy nadzieję, że jeszcze i tę wiosnę spędzimy z sobą razem... jeżeli wola naszych władców nie zechce nas rozdzielić przez jakieś małżeństwo, zawarte przed jesienią... Mówię „ostatnie“, bo naturalnie ja tej zimy nie przeżyję a dwie drugie zostaną wydane za mąż przed początkiem przyszłego lata.

— To jeszcze zobaczymy! — ponuro przerwała Meleka.

Dla Andrzeja w każdym wypadku było to ostatnie lato spędzone nad Bosforem.

Jego obowiązki w ambasadzie kończyły się w listopadzie bieżącego roku i był on zdecydowany odnieść się zupełnie biernie do tego wypadku.

Płynęło to z jednej strony przez chęć poddania się jakiemuś fatalizmowi, po części zaś było wynikiem przekonania, że nie należało zbytnio przeciągać swego pobytu w Stambule, który mógł mieć rozwiązanie tylko tragiczne.

Więc z głębokim smutkiem myślał o powrocie czarownego lata na Bosforze, o pływaniu w kajaku po modrych falach morza pod zakratowanemi oknami haremu, o czarodziejskich spacerach w dolinie Wielkiego Boga, lub po górach okrytych różowym wrzosem na azyatyckim brzegu.

Wszystko to wróci, ale po raz ostatni.

Wszystko to wróci, aby zginąć potem na wieki.

A w czasie spotkań będzie nad niemi ciągle zawisać obawa szpiegostwa i donosów, któreby mogły mieć następstwa fatalne.

A pewność, że jest to lato ostatnie, nada jeszcze większy smutek i mękę ostatnim dniom wrześniowym, więdnieniu jesiennych kwiatów, opadaniu liści z platanów i pierwszym deszczom październikowym.

W dodatku zaś nowa okoliczność...

Nieoczekiwana i niczem, zda się, nie wywołana miłość Dżenany.

Prawda, ona swoją żelazną ręką potrafi w należytem miejscu powstrzymać to uczucie niezupełnie jeszcze wypowiedziane, ale bądź co bądź przyda to jeszcze więcej smutku i bólu końcowi tej wschodniej bajki...

XXXVII.

Dziesiątego kwietnia służący, budząc rano Andrzeja, zakomunikował mu wieść radosną:

— Widziałem dwie jaskółki... Jak one świergotały, jak one świergotały!..

Więc już jaskółki przyleciały do Konstantynopola!

I jakie ciepło płynęło tego ranka z tamtąd, z poza okien otwartych!..

Mój Boże, dnie płynęły, a raczej biegły o wiele prędzej niż dawniej!

Już się zaczęła wiosna.

Już stała się rzeczywistością podczas, gdy jeszcze wczoraj, w czasie przykrej wilgotnej pogody, przedzjawieniem się jaskółek, Andrzej uważał ją za coś, co ma nastąpić dopiero w przyszłości.

A zbliżające się lato, które nadejdzie już jutro, będzie ostatniem, nieodwołalnie ostatniem latem jego życia na Wschodzie i ostatniem niezaprzeczenie jego jakoby—młodości.

Może kiedyś i wróci jeszcze do Turcyi, wiedziony losem swojej żałobnej przyszłości...

Kto to wie?..

Ale jeżeli wróci, to co znajdzie tu z siebie i z tych, które kochał?

Jak ciężkim i smutnym będzie ten powrót, kiedy wszystko dokoła zmieni się lub zamrze!

A zresztą, mówił sobie, gdy napiszę tę książkę, której obietnicę wyrwały odemnie te małe biedaczki, to czyż nie będę miał raz na zawsze zamkniętych przed sobą wrót tego kraju, czyż nie stracę raz na zawsze przyjaźni moich przyjaciół tureckich i prawa pobytu w moim drogim Stambule?

— — — — — — — —

Kwiecień przeszedł dłań, jak jedno mgnienie oka...

Były to dla Andrzeja nieustanne pielgrzymki i marzenia w Stambule, wycieczki do Ejuby lub do dzielnicy Sułtana Fatiha i palenie nargilów na świeżem powietrzu, o ile nie przeszkadzała zła pogoda i pruszący chwilami śnieg.

A potem przyszedł pierwszy maj, lecz Dżenana nic nie donosiła o swoim powrocie.

Pisała rzadziej, niż w roku zeszłym i listy jej były o wiele krótsze.

„Proszę mi przebaczyć moje milczenie, tłómaczyła się przed nim pewnego razu. Zechciej pan to zrozumieć... W tem ukrywa się tak wiele...“

Zeyneb i Meleka przekonywały go jednak, że Dżenana wróci napewno i zdawały się być pewnemi tego.

I te dnie Andrzej widywał o wiele rzadziej niż w roku poprzednim.

Zejneba jeszcze bardziej jak gdyby usunęła się z życia, a Meleka pozostawała pod ciągłą groźbą nowego małżeństwa.

A przytem nadzór za wszystkiemi wogóle kobietami był znacznie wzmocniony w tym roku, a zwłaszcza nad niemi, bo podejrzewano je, wprawdzie bardzo jak dotąd niewyraźnie, o jakieś niedozwolone sprawki.

Pisywały zato często do swego przyjaciela, który chociaż je lubił bardzo, najczęściej jednakże odpowiadał im tylko w myśli, nie uskuteczniając swoich zamiarów.

Wówczas czyniły mu wymówki, ale bardzo łagodne:

Kassim Basza.
8 maja 1905 r.

„Co się z panem dzieje, drogi przyjacielu?

„Jesteśmy zaniepokojone — my dwie pańskie małe przyjaciółki, oddalone i samotne.

„Kiedy nie mamy długo listu od pana, czarny płaszcz smutku spada na nasze ramiona i okrywa wszystko—i morze, i niebo i nasze serca.

„Nie oskarżamy pana bynajmniej.

„Chcemy tylko jeszcze raz podkreślić rzecz, o której pan wiesz doskonale, a to — że jesteś pan dla nas wielkim i jedynym przyjacielem.

„Czy jesteś pan szczęśliwy w tej chwili?

„Czy dnie pańskie są kwietne i radosne?

„Stosownie do tego, co nam daje życie, czas biegnie, lub wlecze się powoli.

„Dla nas wlecze się on bez końca.

„Nie wiemy zgoła, po co my istniejemy na tym świecie?

„A może dla tej jedynej radości, aby być twemi niewolnicami, bardzo oddanemi, bardzo wiernemi, wiernemi aż do śmierci i po niej...

(D. c. n.) Zejneba i Meleka.

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Od Administracyi.

Dla udostępnienia prenumerat. «Dziennika Kijowskiego» nabycia na warunkach najdogodniejszych książek, niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i odstępujemy

po cenie zniżonej

wyłącznie tylko naszym prenumeratorom:

Dzieje Polski

D-ra Feliksa Konecznego

2 tomy, 80 ilustracyi Ilinicza, duża mapa Polski z podziałem na województwa. Cena dla prenumeratorów «Dziennika Kijowskiego»:

Rb. 1 kop. 40 (w broszurze). | **Rb. 1 kop. 60** (w oprawie).

Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem z dołączeniem kosztów przesyłki.

Drukarnia Polska w Kijowie ulica Wasylczykowska (Proreźna 9) róg Puszkińskiej